

Ewa Anna Sosnowska



Ewa Anna Sosnowska

Kroniki Lenny'ego
tom I
Syberia

© Ewa Anna Sosnowska

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody autorki.

ISBN 978-83-964806-6-8

Korekta i redakcja: Dominika Kamyszek
www.opiekunkaslowa.pl
Zdjęcie z okładki: www.canva.com

Strona autorki:
www.facebook.com/EwaSosnowska.StronaAutorska
https://www.instagram.com/ewasosnowska_autorka/
kontakt: sosnewa@pisz.to

Wydanie drugie, poprawione i rozszerzone

Prawie wszystkie miejsca, postaci i sytuacje są w stu procentach fikcyjne. Jakakolwiek zbieżność z rzeczywistością jest zupełnie przypadkowa i (nie)zamierzona...

W „prawie” mieszczą się indywidualne prośby pierwowzorów postaci.

Od Autorki

Złamałam się... Jak w przypadku Mai i Roberta mogę pisać bez szczegółowych opisów miejsc akcji, tak w historii Pawła jest to niestety niemożliwe. Niemniej wykorzystane przeze mnie regiony są umieszczone względem znanej nam geografii z dokładnością nawet do kilkuset kilometrów. To samo dotyczy opisywanych miejsc i zabytków, pomijając już szczegół, że niektóre z nich wymyśliłam na własny użytek.

Co prawda korzystałam z map i rozmaitych przewodników, ale tylko po to, by mieć pożywkę dla wyobraźni.

Dlatego też nie odpowiadam za ewentualne trafienie w rzeczywistość istniejące miejsca, choć sama kilka z nich chętnie bym odwiedziła.

Jeżeli chodzi o kalendarz, który jest taki sam jak we wspomnianej już historii Mai i Roberta, to poprawiając niektóre kwestie tam, musiałam nanieść poprawki również tutaj (i odwrotnie). Jednak również w tej serii w pełni świadomie zignorowałam wszystkie święta, z tymi „ruchomymi” na czele. Ważne są miesiące i dni tygodnia, a reszta to totalna improwizacja....

A tu wszystko zaczyna się dwudziestego ósmego października dwa tysiące dziewiątego roku.

A może powinnam powiedzieć, że historia Pawła (i Asi) zaczęła się w innej książce? Tą książką jest pierwszy tom serii „Maja” o podtytule „Czekoladowe Rendez-Vous”, który w pewnym sensie stanowi prolog do „Kronik Lenny’ego”.

Co prawda, obie serie można czytać niezależnie, ale wszystko zaczęło się właśnie w „Czekoladowym...”.

– Panie Pawle, mógłby pan zostać do jutra? – Pani Nela zaskoczyła mnie zarówno swoim pojawieniem się w pobliżu jednostki wojskowej, jak i samym pytaniem.

– Niestety nie. Mam plany na jutro – wyjaśniłem.

– Może jednak? To nie potrwa długo.

– Uwaga, bo uwierzę – mruknąłem pod nosem.

Znałem życie i wiedziałem, że często tylko mój stanowczy sprzeciw kończył serię „ale jeszcze tylko jedno kółko”.

– Pani Nelu, sama pani wie, że to nieprawda.

– Tym razem będzie wyjątek – zobowiązała się.

– Skoro tak, to zostanę – oznajmiłem, ale w głowie usłyszałem głos Mai: „obiecałeś”. Fakt, obiecałem... Dlatego dodałem z naciskiem w głosie: – Ale jutro najpóźniej o dwunastej znikam.

– Dziękuję, panie Pawle. Wyścig pokazowy zorganizujemy zatem koło dziewiątej. Będzie dobrze?

– Pani Nelu, wolałbym wcześniej – zasugerowałem delikatnie. – Jak znam życie, nieco się przeciągnie, a tym razem nie dysponuję rezerwą czasową.

– Dobrze. Zobaczę, co da się zrobić, i najwyżej to, przy czym nie musi pan być, przeniesiemy na popołudnie – zastanawiała się na głos. – Mam jeszcze kilka godzin na dogranie jutrzejszego programu – dodała po chwili.

Skinąłem głową, akceptując taką opcję, i skupiłem się na obowiązkach wojskowych. W końcu nie przyjechałem tu w czwartek po to, by jeździć, ale po to, by wziąć udział w tygodniowych ćwiczeniach.

Teraz muszę znaleźć Bossa lub Slacka i załatwić dzień wolnego. Na szczęście nie powinienem mieć problemów, by uzyskać zgodę.

– Co? Ciebie też omotała? – Mariusz parsknął śmiechem, gdy usłyszał, w jakim celu go szukałem. Po tym, jak się opanował, udzielił mi pozwolenia na pozostanie w jednostce. – Wystarczy zaproponować ci przejażdżkę i ty zmieniasz plany – wytknął mi.

– Ano też – westchnąłem, pomijając milczeniem ten przytyk. – Przez to jutro na bal do pani Moniki i pana Jacka będę jechał bezpośrednio stąd.

– Nie widzę przeszkód – przyzwolił, na szczęście nie komentując mojego fioła na punkcie motoryzacji. – My i tak musimy zostać do piątku.

– Przyjąłem – potwierdziłem i chciałem odejść.

– Kapitanie – powstrzymał mnie głos Bossa.

– Na rozkaz – odpowiedziałem i odruchowo stanąłem na baczność.

– Skoro nie wyjeżdżasz, to zapraszam na plac zabaw – powiedział. – Slack już tam jest – dodał sporo ciszej.

– Tak jest – przytaknąłem i zgrzytając w duchu zębami, potruchtałem na plac zabaw z piekła rodem, czyli tor przeszkód dla komandosów.

Jakby tego było mało, właśnie z tej jednostki mam jedno z najgorszych wspomnień z pierwszych lat w mundurze. Że też wtedy nikt nie pomyślał o konsekwencjach głupich pomysłów. Otrzeźwiło nas dopiero podczas rozmów

z psychologiem. Dobrze, że obyło się bez poważniejszych konsekwencji. Co prawda, ja prawdopodobnie poradziłbym sobie i bez wsparcia wojska, ale dla kilku innych osób przejście do cywila zakończyłoby się zaserwowaniem sobie kulki w łeb.

Po kolacji żałowałem, że dałem się namówić pani Neli na przedłużenie pobytu. „Że też teraz musieliśmy przyjechać akurat tutaj”, pomstowałem w myślach.

Tyle tego dobrego, że Mariusz i Baltek nie przeciągali ćwiczeń i była nadzieja, że zdążę się zregenerować przed jutrzejszymi jazdami pokazowymi.

Moje nadzieje się spełniły i nie miałem problemu z rozpoczęciem dnia...

Pełen dobrze maskowanej energii stawiłem się na placu apelowym na normalne zajęcia, po których mogłem już na spokojnie iść na śniadanie i zająć się tą przyjemniejszą częścią moich obowiązków, czyli wyścigami.

Na moją prośbę zaczęto właśnie od jazd pokazowych, w których wystąpiłem w stroju rajdowym, który, zgodnie ze swoim zwyczajem, wszędzie ze sobą zabieram.

Tradycyjnie, jak na imprezę nadzorowaną lub organizowaną przez panią Nelę przystało, nie mogło obejść się bez licytacji przejazdki na fotelu pilota. Z racji tego, że było sporo chętnych, zgodziłem się na więcej niż jedno kółko. Na każdym z nich miał mi towarzyszyć ktoś inny.

Pamiętałem o złożonej Mai obietnicy i tym razem twardo pilnowałem godziny i choć namawiano mnie na jeszcze kilka kółek, nie dałem się naciągnąć. Samo odmeldowanie się przełożonym trochę potrwa, a ja mam do przejechania ponad sto kilometrów. Dlatego też chwilę przed dwunastą powiedziałem stanowcze „dość”.

Rozdałem jeszcze kilka autografów i się zmyłem. Bynajmniej nie po angielsku, ale na pewno bez ociągania.

By nie tracić czasu, odprawę u Baltka załatwiłem w stroju rajdowym i punkt trzynasta opuściłem teren tutejszej jednostki wojskowej.

Jechałem i kłamię, na czym świat stoi. Nie dość, że władowałem się w roboty drogowe, to jeszcze na zasugerowanym przez nawigację objeździe trafiłem na żniwa i przez kilka kilometrów jechałem za kombajnem w tempie ślimaka anemika. Za cholere nie było go gdzie wyprzedzić. Przyspieszyłem, acz ciągle zgodnie z przepisami, dopiero gdy kombajn wjechał na pole.

Koło gospodarstwa pani Moniki i pana Jacka pojawiłem się sporo spóźniony, więc nie tracąc czasu, skierowałem się bezpośrednio do świetlicy, z której dochodził hałas.

Rozglądałem się za kimś, komu mógłbym wyjaśnić przyczyny spóźnienia, ale... zatkało mnie.

Pierwsze, co zauważyłem, to dziewczyna ubrana w strój podprowadzającej żużlowców. Na dodatek w moich barwach...

Zbieg okoliczności?

Przeznaczenie?

Przypadek?

A może jeszcze coś innego?

Zanim podjąłem decyzję, jak określić to, co się właśnie dzieje, dziewczyna mnie zauważyła i też na chwilę zamarła. Niestety, zamiast podejść do mnie, ewentualnie dać mi czas na reakcję, podeszła do Mai i o czymś rozmawiała.

Ku mojej uldze później ruszyła w moją stronę, a ja którymś fragmentem umysłu zauważyłem, że Maja gdzieś zniknęła.

– Jestem Asia – przedstawiła się dziewczyna, stając koło mnie.

– Paweł... – wykrztusiłem i... ugryzłem w język, by nie powiedzieć za dużo.

Gdyby ktoś kazał mi powiedzieć, co działo się przez kilka kolejnych godzin, miałbym problem. Wiem tylko, z kim je spędziłem, a co poza tym...?